

Tomasz Trojanowski



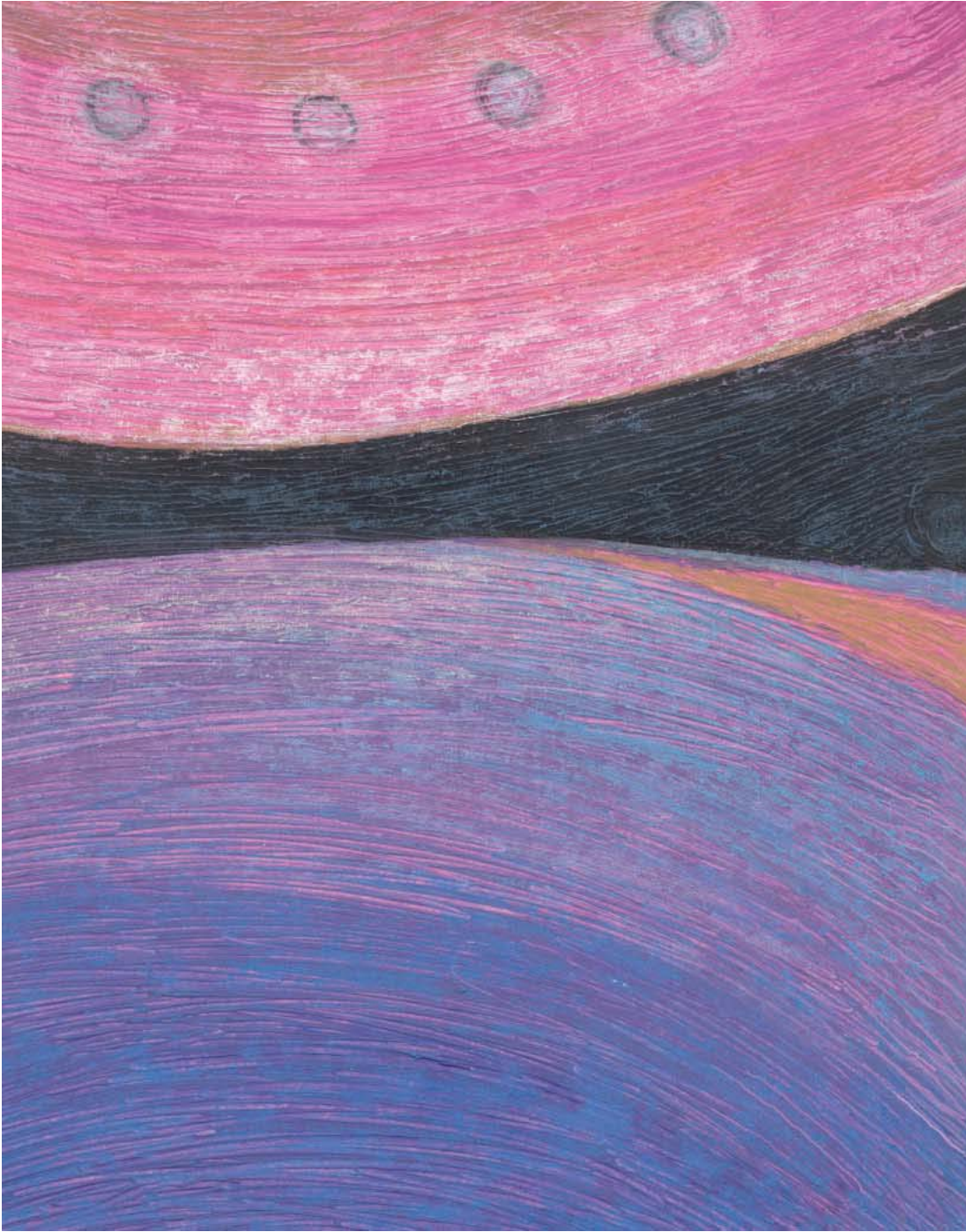
UCIEKINIERZY

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Cyfrowa Księgarnia](#).



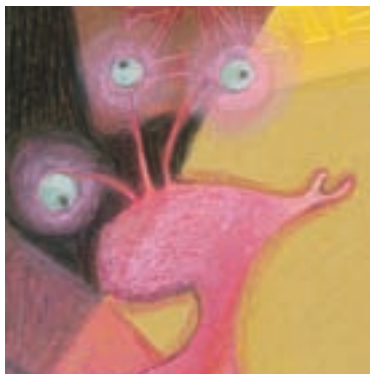


UCIEKINIERZY

Tomasz Trojanowski (ur. 1965) – ukończył studia pedagogiczne. Zadebiutował *Kocimi historiami* (1997), które przyniosły mu Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego za najlepszą książkę dziecięcą roku. Opublikował także *Julkę i koty* (2003) oraz *Kocie historie – nowe przygody* (2006). Nakładem Wydawnictwa W.A.B. ukazała się jego powieść *Wielki powrót* (2007), nominowana do tytułu Książki Roku Polskiej Sekcji IBBY oraz uhonorowana nagrodą BESTSELLERek 2007 przyznaną podczas Wrocławskich Promocji Dobrych Książek. Współpracuje z Teatrem Polskiego Radia, jest autorem słuchowisk i realizatorem programów telewizyjnych. Ponadto prowadzi zajęcia z dziećmi, które stara się uczyć... wyobraźni.

Tomasz Trojanowski

UCIEKINIERY



ilustracje
Nika Jaworska

Wydawnictwo
ab

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Wydanie I

Warszawa 2008

• Rozdział • 1 •

• Ślad Na Wycieraczce •

Był pierwszy tydzień listopada. Tydzień spowity w mgłę i nieustannie siąpiący deszcz. Dochodziła ósma rano. Zwykle o tej porze pani Florczakowa wracała z porannego spaceru. Dzisiaj było inaczej. Dzisiaj o tej porze pani Florczakowa była jeszcze w swoim mieszkaniu, na dziesiątym piętrze. Siedząc przy maszynie do szycia i nucąc w takt jej wesołego turkotu jakąś skoczną melodię, uśmiechała się do siebie pod nosem i od czasu do czasu spoglądała obiecującym wzrokiem w kierunku wersalki...

Pokój, w którym się to wszystko odbywało, tonął w półmroku, a zapalona lampa nie była tym razem ciepłą, jasną wyspą na oceanie ciemności, tylko jeszcze

- 6 · bardziej potęgowała atmosferę czegoś nieuchronnego, czegoś, co za chwilę się wydarzy...

Z perspektywy schowanej pod wersalką Kropki działania pani Florczakowej nie wyglądały najlepiej. Dlatego z rosnącym niepokojem obserwowała swoją panią, a jednocześnie zastanawiała się nad drogą ewentualnej ucieczki...



Nagle zapanowała cisza.

Pani Florczakowa powoli wstała od maszyny i trzymając w wyciągniętych dłoniach coś, co wyglądało jak pokrowiec na kobzę, przez chwilę w milczeniu przyglądała się ukończonemu dziełu, a potem z triumfem zaprezentowała je wersalce.

Dalej wydarzenia potoczyły się w następujący sposób: nieruchomy do tej pory na ścianie cień pani Florczakowej zdrzął i powoli zaczął zbliżać się do wersalki.

Za oknem jakiś zbłąkany gołąb poślizgnął się na mokrym parapecie i teraz, drapiąc pazurkami o metal, usiłował złapać równowagę. Do pełnego efektu bra-

kowało jeszcze tylko postrzępionej kreski błyskawicy przecinającej niebo na pół. · 7 ·

Ale i bez tej błyskawicy było wystarczająco strasznie.

„To koniec. Ja tego nie przeżyję” – pomyślała Kropka, usiłując zapaść się pod ziemię. Bez skutku. Zamiana w Kropkę niewidzialną też nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Dlatego z drżeniem ogonka patrzyła, jak pani Florczakowa z uśmiechem zagląda pod wersalkę, a potem wygłasza przemowę mającą skłonić Kropkę do poddania się i dobrowolnego opuszczenia kryjówki. A kiedy żadne z przytaczanych argumentów, włącznie z próbą dosięgnięcia zbiega ręką, nie poskutkowały, pani Florczakowa sięgnęła po wielokrotnie sprawdzoną metodę i za pomocą szczotki delikatnie wygarnęła Kropkę spod wersalki. Opór został złamany.



I na nic nie zdały się protesty i zapierania...

Po kilku minutach pani Florczakowa wyszła na korytarz prowadzący do windy w bloku. Za nią na automatycznej smyczy wlokła się zrezygnowana Kropka.

- 8 · Włokła, bo radość ze spaceru tłumiała świadomość, że w uszytym przez panią wdzianku wygląda jak trzy w jednym: serdelek, pasztetówka i słonica miniaturka, zwinięte razem w rulon.

Natomiast pani Florczakowa była zachwycona i bez chwili przerwy szczebiotała.

– No nie masz co się dąsać. Po pierwsze nie będzie ci zimno. Po drugie nie zmokniesz. Po trzecie – żaden z twoich kolegów ani żadna z twoich koleżanek nie ma takiego ubranka. A jeżeli przypadkowo ma, to bez pomarańczowych odblasków, moja droga. Więc przestań się wreszcie obrażać i nie grymaś, że seledyn, bo seledyn jest ostatnim krzykiem mody. I jeżeli chcesz być modnie ubrana, to tylko w seledyn, kochanie. I nie zapieraj się, bo to nic nie pomoże. Kropka, słyszysz! Kropka! Co za uparty zwierzak. A mówią, że ratlerki mają łagodny charakter i nie kapryszą. No chodź już!

Pani Florczakowa dwa razy szarpnęła smyczą, ale nie odniosło to żadnego skutku. Kropka została gdzieś



za rogiem korytarza, poza polem widzenia właścicielki.

– No dobrze, niech ci będzie, wezmę cię na ręce. – Pani Florczakowa wruszyła ramionami i, zwijając smycz, wróciła po Kropkę. Po kilku krokach zobaczyła następujący obrazek.

Kropka stała na wycieracze leżącej pod drzwiami mieszkania numer sto piętnaście. Stała i warczała.

Spod seledynowego wdzianka sterczała jej dziko nastroszona sierść.

– Co ci się stało...? – Pani Florczakowa pochyliła się nad Kropką, gdy nagle...

Zza drzwi mieszkania numer sto piętnaście dobiegł czyjś rozpaczliwy krzyk.

Potem rozległy się jeszcze inne równie przerażające odgłosy.

A potem pod drzwiami mieszkania numer sto piętnaście nie było już nikogo.



Po pani Florczakowej i Kropce został tylko jeden ślad. · II ·

Błyszczące odblaskami, porzucone na wycieraczce,
seledynowe wdzianko.

· Rozdział 2 ·

· PINGWIN w kasku ·

Centrala Policji znajdowała się w samym centrum miasta. Ostatnie okno po lewej stronie na piętnastym piętrze budynku należało do biura Inspektora i jego Sekcji Specjalnej. Mimo siąpiącego deszczu okno było otwarte. Inspektor w chwilach wolnych od tropienia, pościgów i innych policyjnych zajęć uwielbiał stać w nim i patrzeć na ulicę w dole. Zwłaszcza w jesienne dni, kiedy po chodniku wędrowały parasolki, z tej wysokości wyglądające jak seledynowe kleksy i kropki z seledynowego atramentu.

Te kleksy przypomniały Inspektorowi seledynowy płaszcz przeciwdeszczowy, który usiłowała mu kupić żona, i związaną z tym zajęciem małą gonitwę po

domu towarowym. Inspektor uciekał, żona z płaszczem w ręku goniła, a za nimi pędziła z krzykiem przerażona ekspedientka, myśląc, że padła ofiarą zorganizowanej Szajki Porywaczy Przeciwdeszczowych Płaszczy.

– Inspektorze! – zawołał ktoś z głębi pokoju.

Inspektor zamknął okno i odwrócił się. W drzwiach stał Podinspektor. Zwykle o tej porze Podinspektor przynosił poranną kawę. Tym razem z wyraźnym zakłopotaniem, bo zamiast kawy trzymał przed sobą sporych rozmiarów pudełko.



– Bawisz się w listonosza? – zażartował Inspektor.

Podinspektor bez słowa podszedł do biurka, położył na nim pudełko i gestem wskazał na jego zawartość.

W pudełku spał sobie w najlepsze pingwin. Pingwin w Kasku.

– Bardzo ładny – ocenił pingwina Inspektor. – Pamiątka z wycieczki?

– Nie byłem ostatnio na wycieczce.

– To w takim razie skąd?

– Z pomieszczenia gospodarczego Centrali. Skończyło się mleko do kawy. Poszedłem, otwieram lodówkę i widzę, że zamrażalnik jest niedomknięty. Próbuję domknąć, nie mogę. Coś blokuje.

– Pingwin?

– Niezupełnie. Kij hokejowy. Miał ze sobą kij hokejowy.

– A łyżwy?

– W życiu nie widziałem pingwina na łyżwach. – Podinspektor zmarszczył czoło, jak zwykle zresztą, kiedy chodziło o poważną zagadkę. – I co ty na to? – dodał po chwili.

– A ty? – Inspektor na razie nie miał pomysłu, jak wytłumaczyć obecność Pingwina w Kasku w lodówce. Inspektor uchodził co prawda za najlepszego specjalistę od spraw trudnych i nietypowych – przynajmniej tak było napisane na jego wizytówce. Ale nawet najlepszy specjalista, choćby miał na swoim koncie rozwiązanie kilku bardzo trudnych spraw, przy których wysiadały centrale FBI, CIA i wszystkie, jakie tylko znacie,



nie może tak od razu, bez śledztwa, hipotez, pościgów i tak dalej rozwikłać zagadki Pingwina w Kasku.

– Myślę, że to jest ostrzeżenie. – Podinspektor w zamysleniu potarł brodę. – Ostrzegają nas, żebyśmy dali sobie spokój, bo inaczej skończymy jak ten pingwin.

– W kasku?

– W kasku i w lodówce.

– Z czym mielibyśmy dać sobie spokój?

– Z nielegalnymi smażalniami ryb? – Podinspektor popatrzył na Inspektora, szukając potwierdzenia dla swojej teorii. Oczywiście nie znalazł.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek zajmowali się smażalniami ryb.

– To w takim razie nie wiem – obruszył się Podinspektor. – Może to reklama lodów? Albo biura turystycznego organizującego wycieczki na Antarktydę? Zresztą co sobie będziemy łamać głowę, zaraz go zapytamy, skąd się tu wziął. – Podinspektor sięgnął po pudełko.





– Zostaw – powstrzymał go Inspektor. – Nie budź zwierzaka. Mamy czas.

– Jak sobie chcesz. Śpij malutki, śpij. – Podinspektor delikatnie pogłaskał Pingwina najpierw po kasku, a potem po dziobie. I wtedy stało się coś dziwnego. Rozległ się cichutki trzask i...

– Zdaje się, że uszkodziłem Pingwina. Nigdy więcej ćwiczeń na siłowni, obiecuję. – Podinspektor z przestachem podniósł złamany dziób i pokazał go Inspektorowi, ale Inspektor nawet na niego nie spojrział. Inspektor przyglądał się Pingwinowi.

Coraz bardziej przenikliwie.

– Zdaje się, że to wcale nie jest Pingwin – powiedział po chwili.

– Tak? A niby co? – zdziwił się Podinspektor.

– Wygląda na borsuka. Borsuka w Kasku. Borsuka w Kasku, który udaje Pingwina w Kasku – powiedział Inspektor.

– A czy to zmienia postać rzeczy?

· 18 · – Zasadniczo. – Inspektor znowu otworzył okno. –
Zasadniczo.

Padający deszcz nie nastrojał zbyt optymistycznie. Zwykle w takie dżdżyste i szare dni pojawiały się nie wiadomo skąd dziwne historie. Borsuk udający Pingwina był pierwszą z nich. Przeczucie mówiło Inspektorowi, że nie ostatnią.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Cyfrowa Księgarnia](#).